

Aktualizacja: 02.07.2017, 23:04 Publikacja: 30.06.2017



Natalia Sikora w „Pięknym nieczułym”. Narodziny gwiazdy



„Piękny nieczuły” reż. Edward Wojtaszek, Teatr Polonia

Rzeczpospolita



Jan Bończa-Szabłowski

NAPISZ DO AUTORA



Andrzej Strzelecki przyznał mi, że rzadko się zdarza, by ktoś na egzaminie wstępnym do Akademii Teatralnej był już niemal gotowym materiałem na aktora. A z Natalią Sikorą właśnie tak było.

Pedagodzy musieli się więc starać przede wszystkim swą studentkę nauczyć, jak ma sobie radzić z tym talentem i tą wrażliwością. W jednej z edycji „The Voice of Poland” Sikora, śpiewając brawurowo utwory swej ukochanej Janis Joplin, jurorów programu wprowadziła w nieklamany zachwyt.

Grając Molly w „Ulissesie”, stworzyła natomiast postać silnej kobiety z niebywale wybujałą wyobraźnią. Była w niej nuta perwersji i ani grama wulgarności. Po śmierci synka świat Molly legł w gruzach i nic już nie była w stanie zaśpiewać, choć kiedyś muzyka była treścią jej życia.

W życiu Sikory muzyka również zajmuje ważne miejsce. Jako podwójna laureatka „Szansy na sukces” wyśpiewała wstrząsająco „Szukam przyjaciela” z repertuaru Stana Borysa, a potem „Alien” grupy TSA. Wielu fachowców uważa, że jej interpretacja utworu „Konie”, z muzyką Wysockiego do słów Osieckiej, jest niedoścignionym wzorem.

W swoim rodzinnym Słupsku udowodniła, że jest najlepszą w Polsce Sally Bowles w inscenizacji słynnego musicalu „Cabaret”. Była więc polską Lizą Minelli i Janis Joplin, a teraz dzięki premierze w Teatrze Polonia okazuje się też polską Edith Piaf.

Edward Wojtaszek przetłumaczył na nowo sztukę słynnego Jeana Cocteau „Piękny nieczuły”. Mówi o toksycznej miłości starzejącej się piosenkarki do przystojnego młodego mężczyzny. Tekst inspirowany był prawdziwymi dziejami związku Piaf z amantem sceny Paulem Meurisse'm. Jego nieskazitelne maniery, elegancja i spokój wprawiały bardzo emocjonalną i wrażliwą Piaf najpierw w podziw, a z czasem wywoływały irytacje i doprowadzały do rozpacz. Utwór jest właściwie monologiem, a w Polsce grały go z reguły heroiny sceny, takie jak Irena Eichlerówna, Anna Polony, Aleksandra Koncewicz czy Ewa Krasnodębska. Teraz wystawiony jest w zupełnie innej konwencji, a rola Natalii Sikory na długo zapada w pamięć.

Sikora – Piaf pojawia się na pustej scenie i brawurowo wykonuje „Hymne a l'amour”. Kiedy rozlegają się oklaski, błyskawicznie zmienia się w „codzienną” kobietę, która wraca do domu z siatką zakupów w ręce. Tu w nieskazitelnym czerwono-czarnych wnętrzach czeka na powrót mężczyzny. Triumfująca Piaf staje się istotą zagubioną, która pragnie miłości jak kania dżdżu. I wtedy pojawia się ten piękny i wymarzony (Paweł Ciołkosz), patrzy na nią z dystansem, bawi się jej skargą. Milczeniem kwituje wyznania kobiety, która w swej miłości gotowa jest nie tylko do wyrzeczeń, ale i upokorzeń. Kiedy tamta, szarpana namiętnościami, rozgrywa swój miłosny dramat, on spokojnie przegląda gazetę, a potem zasypia. I wtedy skonana i pokonana Piaf wraca na scenę, i z jeszcze większą determinacją wykonuje swój „L'homme a la moto”, a potem kolejne przeboje „Mon Dieu”, „Johnny”.

Występ Sikory wbija w fotel. Aż chce się zacytować słowa Cocteau o Piaf: „Przyjrzyjcie się tej wątłej postaci o rękach jaszczurki z ruin, przyjrzyjcie się temu czołu Bonapartego, tym oczom ociemniałym, która odzyskała wzrok. Usłyszcie, jak śpiewa. Jak wydobędzie ze swojej wątłej piersi wielkie skargi nocy”. Publiczność Polonii wprawiona w euforię ociera łzy wzruszenia i nie chce wypuścić Natalii Sikory ze sceny. Tylko kto tu jest nieczuły? Sceniczny partner, zagrany szlachetnie przez Ciołkosza, czy dyrektor Teatru Polskiego, który mając w zespole taki skarb, poza etatem niewiele ma Sikorze do zaproponowania.